

### ZIOŁOLECZNICTWO I MATCZYNA TOALETKA

Czasem, gdy przechadzam się wokół ciekockiego stawu lub dalej, w kierunku Wilkowa czy Mąchocic, oglądam pleniące się pięciorniki gęsie, bobrki, lebiodki, dziurawce, goryczki, centurie, krwawniki, taszniki, macierzanki, ślasy, nawłocie, skrzypy, tataraki, wrotycze, wdycham ich aromaty i myślę: te ciekockie zioła bezbłędnie rozpoznawała przed laty, zbierała, suszyła, wykorzystywała z pożytkiem dla siebie i innych, mama Stefana Żeromskiego.

Skąd posiadała tę umiejętność? Przypuszczam, że nauczyła się nieco od swojej matki Agnieszki, trochę od przydworskiego ogrodnika z Tyńca – Feliksa Suliny, być może od tamtejszej akuszerki Apolonii Wawron. W tyńskim dworze przechowano pewnie też jakieś zapiski, receptariusze po dziadku Józefie Katerli – wykształconym medyku. Pomocne mogły być również kalendarze domowe i gospodarskie, corocznie sprowadzane do dworu, a zawierające wiele praktycznych porad, czasem także przepisów ziołowych czy mineralnych terapii. Jeden taki „Kalendarz domowy i gospodarski na rok 1848”, wydany w Warszawie, posiadamy od niedawna w ciekockich zbiorach. Podarowali go Danuta i Bogusław Paproczy.

„Przyroda kanceruje, przyroda leczy”, mawiała pani Żeromska w trudnych momentach, udzielając pomocy najbliższym albo proszona do domostw Kmieciców, Michtów, Durlików, Gawędów, Stępników czy Chrutów, gdzie gorączkowało dziecko, gdzie krostami „obrzuciło” dziadka, gdzie przy karczunku zarośli poranił się dorastający syn, albo zaniemogła matka. Stosowała nalewki ziołowe, kataplazmy, maści na bazie wilczego i psiego sadła, roślinne napary i wywary. Stawiała bańki, polecała żucie tataraku, wdychanie dymu z palonych podbiałów, przemywanie schorzałej skóry naparem kwiatu lipy czy nagietka. Wiedziała też czym i jak wyleczyć wszawicę, jelitowe robaki lub świerzb, a nawet jakie ziele zastosować, by odzwyczaić ojców rodzin od nadużywania alkoholu.

„Snopy szalwiji, benedykty, kardy, macierzanki, cała zielna domowa apteka Wojszczanki” – przypominam sobie wersy „Pana Tadeusza” wchodząc do sieni ciekockiego dworku, gdzie przy schodach prowadzących na strych wiszą różnobarwne zioła: rumianki, skrzypy, gorzki piołun, złociste dziurawce, kocanki piaskowe, gałązki bagna, miłki wiosenne, białe krwawniki, bukiety mięty, nawłocie i wrotycze. Zapach roznosi się wokół. Zbieram je i wymieniam corocznie na świeże – by było jak dawniej. Pomagają mi czasem zaprzyjaźnione: Milena Moskał, Teresa Chrobot i Danuta Kmiecik (od nich też każdej jesieni otrzymuję do dekoracji dynie i inne tykwowe, jakie mogła uprawiać w przydworskim ogrodzie pani Żeromska).

W owym czasie do leczenia wielu dolegliwości zalecano stosowanie bursztynu. Był drogi i w regionie świętokrzyskim trudny do zdobycia, ale pani matka Agnieszka Katerlina, drżąc o zdrowie swych córek (szczególnie Józefy), sprowadzała to „złoto Północy” sownie płacąc zań żydowskim handlarzom. Nalewkę bursztynową spożywała mama Stefana na bóle głowy, przeziębienia, podwyższoną temperaturę,



kaszel. Nosiła bursztyny na szyi, pocierała nimi bolące miejsca. Na szafce nocnej przy jej łóżku w dworku postawiłam więc karafkę z nalewką bursztynową, w szkatułce długi sznur tej dobroczynnej zastygłej żywicy. Są też na półeczce szafki dziewiętnastowieczne szklane bańki, o których stosowaniu wspominałam wcześniej.

W pokoju pani Żeromskiej nie mogło braknąć mebla zwanego dziś toaletką (Stefan używał słowa „gotownia” lub „gotowalka”). Był to stolik z nastawnym lustrem. Trzymano na nim damskie drobiazgi służące do upiększania. Po intensywnych poszukiwaniach w salonach z antykami, wiosną 2015 roku kupiłam dziewiętnastowieczne kryształowe lustro tryptykowe w kanelowanych dębowych ramach oraz stosownej wielkości i kształtu stolik na profilowanych nóżkach, stanowiący dlań podstawę. Przy toalecie umieściłam tapicerowane liliowym welurem stylowe krzesło, a na podłodze zgrabny, w identycznej kolorystyce podnóżek. Na blacie toaletki zgromadziliśmy drobiazgi, jakie mogła mieć mama Stefana. Jest tu dziewiętnastowieczna artystycznie cyzelowana szkatułka cynowa na biżuterię i druga większa z drewna różanego z inicjałami J K (gwoździ ścisłości należy tu dodać, że w latach ciekockich pani Józefa nie miała już swoich najcenniejszych, podarowanych przez matkę klejnotów. „Mus – to wielki pan” mówiła rozstając się z rodzinnymi broszami, pierścionkami i bransoletkami, które mąż zawoził do znanej kieleckiej lichwiarki Michaliny Mrozińskiej, by zamienić je na ruble, konieczne do spłaty jakichś terminowych zobowiązań). Obok widzimy wysoką, w kształcie walca, puszkę z pokrywką z żyłkowanego chalcedonu, służącą do przechowywania balsamów czy kremów, marmurową puderniczkę, lusterko w mosiężnej oprawie, szczotkę do włosów, lokówkę i drewniane grzebienie, porcelanowe buteleczki na wody zapachowe czy lecznicze olejki ziołowe, wachlarze i kilka innych „akcesoriów gotownianych”.

Myślę, że mama Stefana Żeromskiego, dzięki znajomości ziołolecznictwa i różnych terapii naturalnych, nie tylko skutecznie pomagała innym, ale z pewnością znacznie przedłużyła swoje życie. Potwierdzają to w rozmowach ze mną współcześni pulmonolodzy, gdy opowiadam o pani Józefie. Tej wiedzy o ziołach (i prawdopodobnie chęci samarytańskiej pomocy bliźnim) nie posiadała Antonina Zeithem – macocha Stefana. W jego „Dziennikach” z ostatnich miesięcy pobytu w Ciekotach czytam o męczących diariach, astmie, podwyższonej temperaturze i innych dolegliwościach domowników, a pani Antonina, nie zważając na zdrowotne problemy męża czy pasierba, wyjeżdżała w tym czasie do siostry w Kielcach czy ciotki w Radoszycach. Smutne... Kiedyś napiszę o niej więcej. Wszak była mieszkanką ciekockiego dworku całe trzy lata.



I jeszcze słowa wdzięczności dla osób, które mi pomogły w doposażeniu toaletki. Byli to: Jan Stawowczyk – fundator cynowej szkatułki, Małgorzata i Bogumił Stolarczykowie – ofiarodawcy drewnianych grzebieni, Ewa i Grzegorz Stolarczykowie, którzy przywieźli na mą prośbę do dworku jedwabny wachlarz z Chin, Barbara Gulińska podarowała zgrabny mały lichtarzyk, Elżbieta Aleksander sznur bursztynów, a Krystyna Nowakowska stareńką metalowo-drewnianą lokówkę. Reszta to dary mojego męża i moje.

kustosz Kazimiera Zapłowa